Nr 5.

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

NIEDZIELA 25 STYCZNIA. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — 1835.

DUCH LEŚNY.

POWIEŚĆ GÓRALSKA Z R. 1590.

(Z dzieł Bargineta)

(Dokończenie.)

Pewnego razu jednakże, Gwido, starszy z braci, wszedł raptownie do jej samotnej komnaty, dając niezgrabne wymówki za tak śmiały postępek.

— Przychodzę w imieniu naszego ojca i Pana, — rzekł, rzuciwszy się dumnie na krzesło, stojące naprzeciw Rozaliny, — przychodzę udzielić wam, ślachetna Panno, jakie zamiary powziął, ażeby was uszczęśliwić, albo przynajmniej zapewnić opiekę i spokojność. Rozkazał mi prosić was o rękę. Na krzyż pański! wola jego musi być wykonaną; lecz Pani, dom Claveysonów splamił się herezyją i nigdy Gwido z Rewelu nie odda ręki Hugonotce.

— Gwidonie z Rewelu — zawołała Rozalina poważnie, — nie zapominaj poszanowania, któreś winien ślachetnemu, chociaż dzisiaj podupadłemu domowi, a z którego pochodzi twa matka. Pamięć mej nieszczęśliwej ciotki przypomina mi, że związki między naszemi rodzinami nie bywały szczęśliwe. Więc wam dziękuję za zaszczyt, któren mi raczycie czynić, i poczekam pełnoletności, aby godny siebie wybór uczynić. Co do mego sumienia, to zupełnie do mnie należy: nigdy Claveyson nie wyrzekał się swej wiary. — Po tych słowach, Rozalina powstała z godnością, wskazując Gwidonowi palcem drzwi komnaty; i on także się podniósł i pomimowolnie pochwycił za rękojeść miecza. Wstrzymał się jednak i prostackim odpowiedział śmiechem:

— Na mój oręż — zawołał — jak widzę, duch ciemności wstąpił do zamku pod postacią dziewczyny! Nie masz zupełnych zmysłów, ojciec mój omylił się; nie męża, lecz spowiednika raczej ci potrzeba....

— Więc mi przyślijcie, Gwidonie z Rewelu, — odparła Rozalina z pogardą — spowiednika, który przyjął ostatnie westchnienie waszej matki.

— Szalona! padalcze! — mruczał młodzieniec w gwałtownym gniewie. — Rozalino Claveyson, na mój oręż, drogo przypłacisz te wyrazy! — Wychodź! wychodź! — dodała dziewica z powagą — nie ubliżaj nam dłużej.

Szczęk rycerskich ostróg zabrzęczał tylko po korytarzach zamkowych, a nieszczęśliwa Rozalina odgadła, jaki los ją czeka i poddała mu się z nadludzką odwagą. Wzięła bibliję, i w pobożnem czytaniu czerpała siły do walczenia przeciwko czekającej ją sile.

Odtąd nie naprzykrzały się Rozalinie podobne odwiedziny; opiekun nawet przestał ją widywać, bądź że wstydził się za grubijański postępek swego ślachetnego syna, bądź że lękał się zbyt wcześnie wykryć swój charakter i zamiary powzięte. Wkrótce stała się zupełnie obcą w zamku, zamknięta w swojej komnacie, otoczona tylko służebnemi kobietami, i pod jedyną opieką starego sługi swojego ojca, który nie odstąpił jej w tem wygnaniu. Dozwalano jej jednak zupełnej wolności: czy wychodziła z zamku sama, czy w towarzystwie czyjem, zarówno most zwodzony przed nią spadał i nikt ze służby dworskiej nie śmiał jej najmniejszej czynić uwagi.

Wszystkie te wypadki zupełnie w okolicy były nieznane; obawa, jaką wrażał Pan na Rewelu, nie do-

zwalała najśmielszym z jego poddanych badać, co się działo w głębi jego gmachów. Wieść się rozeszła, że widywano niekiedy w oknach wysokiej wieży rewelskiej ducha w bieli, inni nawet utrzymywali, iż go w poblizkich spotykali gajach. Nie wątpiono, że to duch zmarłej pani, której nagła śmierć tak wielką trwogę niegdyś rozsiała. Lecz starcy kiwali głową i opowiadali młodym legendę o Duchu leśnym, wróżąc ztąd blizki upadek tej starodawnej rodziny.

Ślachetna-to i nieszczęśliwa dziedziczka Cleveysonów dawała powód do tych baśni pospólstwa. W głębokiej pogrążona tęsknocie, przepędzała niekiedy długie dnie, oparta na kamiennym ganku wieży, w której mieszkała. Dumała o swem osieroconem dzieciństwie, o młodości bez kwiatów i uciech; dumała o przyszłości boleśniejszej jeszcze, i niekiedy ze łzami błagała Boga. Niekiedy, w towarzystwie jedynie księgi, z której nauczyła się czerpać pociechę i zbawienne rady, zagłębiała się w samotnie lasów, oddając się cała modlitwie. Wówczas to, gdy raz zasnęła pod roskosznemi zacieniami gaju Dziewicy, ujrzał ją Gabryjel i wziął za tajemniczego ducha gór, którego był wzywał.

Gabryjel był tak piękny, jego prostota i zapał tchnęły w wyznaniu, które czynił jakby przed Duchem Leśnym, iż najtkliwsze zajęcie obudził w sercu ślachetnej sieroty. Wyobraźnia Rozaliny była tak rozogniona, iż ta przygoda niewypowiedziany miała dla niej urok. Powzięła natychmiast myśl stania się niewidzialną opiekunką młodego entuzyjasty, oddając się niebacznie tak niebezpiecznemu złudzeniu. Gdy Gabryjel pojechał, mimowolnie wróciła pod zacienie gaju Dziewicy; zdawało jej się widzieć młodzieńca, klęczącego jeszcze przed nią, zachwyconego pięknością dobroczynnej wróżki, która mu na pomoc przybywała. Zwolna to wspomnienie nieznany kształt w jej umyśle przybrało; gdy ją odwiedzał w samotnych dumaniach, doznawała kolejno rozkosznego zachwycenia, lub rozdzierającej obawy, których przyczyny dziewicza jej dusza wytłumaczyć sobie nie umiała. Siedząc po nad strumieniem, którego czysty kryształ odbijał jej oblicze, niekiedy lekki uśmiech błąkał się na jej na wpół roztwartych ustach, a gdy wonny wietrzyk rozwiał po białem jej czole długie pierścienie płowych włosów i gałązkę ostrokrzewu potrącił w przelocie, mniemała że słyszy stąpanie pięknego młodzieńca i szkarłat wstydu blade jej powlekał lica. Niekiedy gaj ukazywał jej się z całem swojem milczeniem i swoją samotnością; nadaremnie dla ożywienia go szukała obrazu zbyt przytomnego swej pamięci; jednostajna zieloność bukszpanów i ostrokrzewów zdała się bydź ogołoconą ze wszelkiego wdzięku, a łagodne łzy, płynąc z jej zasmuconych oczu, spadały na pałające ręce.

Gabryjel tymczasem przybył do Valence i przykładał się do najoschlejszych nauk, w których pragnął znaleść sławę i szczęście, z zapałem, zadziwiającym współuczniów i nauczycieli. Dzięki złotu tajemniczej swojej dobrodziejki, mógł się godnie ukazać pomiędzy współtowarzyszami. Kształtny kolet czarny z bufami atłasowemi i krótki płaszcz aksamitny także czarny, zastąpiły szarą kurtkę i opończę ra ynową. Szeroki popielaty kastorowy kapelusz, ocieniony zielonemi piórami, znamię bakalarstwa, osłaniał powabne jego czoło, zamiast nizkiej czapeczki, która chroniła niegdyś jego głowę przed deszczem lub upałem. Zdaje mi się nawet, że Gabryjel, stosując się do zwyczaju, przypasał długą szpadę, a gdy tak szedł do szkoły z książkami pod pachą, w nowych łosiowych rękawiczkach, każdy brał go za ślachcica. Odzyskał świeżość lat młodzieńczych, a zadowolenie nadawało jego twarzy blask zachwycający.

W pierwszych dniach, Gabryjel cały oddany swoim omamieniom, upojony niepojętą rzeczywistością swego stanu, najmniej nie powątpiewał o źródle tej szczęśliwości, o której tak dawno marzył, której kosztował z taką rozkoszą; ale stopniami, nauka, której tak mocno pragnął, rozdarła mistyczną zasłonę, pokrywającą jego oczy. Jakiejże doznał boleści, kiedy pochodnia rozumu oświeciła swym blaskiem złudzenia, które go tak łagodnie kołysały w snach jego pomysłowych, i okazała mu nicość urojonej nauki, którą posiadać mniemał! Gorzko żałował szczęśliwej swojej niewiadomości... Niestety! więc-to nie Duch ukazał mu się w Gaju Dziewicy! lecz zachwycający obraz młodej, wspaniałej piękności został głęboko w sercu jego wyryty... Któż ona była? Musiała-to bydź jakaś ślachetna dama, która, litując się nad jego szaleństwem, rzuciła mu garść złota, i nie pomyśli więcej o nim....

Bilet, który znalazł w szkatułce, przyciskał do ust, do rozpaczającego serca; wszystko, co od cudownej pochodziło dobrodziejki, stało się świetnem dla nie-

go: był-to jego skarb, jedyny przedmiot jego czci, uwielbienia. Odczytywał chciwie księgę, której karty przerzucała pewnie nieraz ukochana ręka opiekunki; pojął, jakiej ofiary od niego żądała, i wdzięcznością uniesiony porzucił wiarę swych ojców....

Ostatniego dnia 3go miesiąca po jego wyjeździe, zatrzymał się posłaniec u drzwi samotnego pomieszkania, które sobie obrał, żądał go widzieć, oddał mu worek, i oddalił się jak najspieszniej, nie wyrzekłszy ani złowa. W upojeniu radości zaledwie do dawnych nie wrócił omamień. Nie był więc opuszczonym! Owa istota tajemnicza, której obraz nie opuszczał go nigdy, odwiedzał sny jego, owa nieznana dobrodziejka, raczyła więc pamiętać o biednym uczniu!...

— „Ach!— wołał w uniesieniu,— opiekuńcza moja wróżko, moje kochanie, ktokolwiek jesteś, niechaj cię Bóg błogosławi! kwitnij w samotnym gaju, jak kwiat piękny, który dobroczynna natura rozwija w pustyni! O! bez wątpienia wyższa jesteś ode mnie urodzeniem, majątkiem: lecz co tylko człowiek zdobydź sam przez siebie zdola, zdobędę, aby stać się godnym twego spojrzenia; jezli się wynieść aż do ciebie nie zdołam, nie chcę przynajmniej, abyś żałowała udzielonej mi pomocy.“

Gabryjel dotrzymał słowa; pracował z zapałem, podniecanym wątłą nadzieją przyszłości, i szybko przebiegł wszystkie stopnie, do których mniej szczęśliwi jego towarzysze zaledwie po długich latach pracy dojść zdołali. Przy końcu szóstego miesiąca ukazał się znowu posłaniec, lecz tym razem słowa nie wyrzekłszy, zabrał długi list, któren Gabryjel ośmielił się napisać do swej dobrodziejki, zdając jej obszerną sprawę ze swych czynów i myśli.— Nie zapominał także Gabryjel o swojej rodzinie, która mu dała tyle dowodów przywiązania; nie omieszkał żadnego sposobnego wydarzenia, aby jej udzielić o sobie wiadomości, a listy jego niosły radość i szczęście pod rodzinną strzechę.

Dwa lata tak upłynęły: Gabryjel pisywał ciągle do nieznajomej, lecz wiernie szanując jej rozkazy, nigdy o nic nie pytał milczącego posłańca. Nic mu już więcej nie pozostawało nauczyć się; zabłysnął nareszcie dzień pożądany, i wobec licznych współzawodników, wieniec laurowy uroczyście skronie jego opasał, a nauczyciele braterski dali mu uścisk. Odprowadzono go do mieszkania przy odgłosie muzyki i licznych okrzykach, gdy nagle ukazał się posłaniec: krew broczyła boki jego zapienionego konia.

— Panie! — zawołał, — postaraj się o konia i wracaj do Rewelu, jak tylko można najprędzej; ślachetna dama śmiercią jest zagrożona; wzywa twej pomocy. Nie mogę ci towarzyszyć, gdyż niosę to samo poselstwo Hrabi Montbrun... Niechaj Bóg ci dopomaga, piękny mój paniczu! śpiesz do gaju Dziewicy..

I posłaniec szybko się oddalił.

Gabryjel spiesznie uściskał najlepszych towarzyszy, wydarł się ich powinszowaniom, i aż do duszy przejęty odebraną wiadomością, dosiadł konia i ruszył do Rewelu. Pędził noc całą, cały dzień i noc następną; zatrzymywał się tylko, aby dać wytchnąć biegunowi, któren padł przy końcu dnia trzeciego przed domem jego ojca. Gabryjel nie dał sobie czasu uściskać ojca ani matki, których kochał tak czule, i puścił się natychmiast do gaju.

W każdem innem zdarzeniu nie byłby bez mocnego wzruszenia miejsc tych oglądał; byłby obejrzał każde drzewo, każden krzak, z poszanowaniem i miłością; lecz dzisiaj wszystkie jego myśli, życie, dusza, dążyły do gaju Dziewicy. Blady, omdlewający, wycieńczony trudem, zalany potem, wstąpił nareszcie Gabryjel pod ulubione zacienia, chylące się po nad strumieniem, z którym tyle łez zmięszał, przy którym cudowne zjawisko pocieszyć go przybyło.

Rozalina, smutna, wybladła, niespokojna, natężając przerażone ucho na szmer wiatru jęczącego po gałązkach, siedziała na tem samem miejscu, na którem Gabryjel raz jedyny ją widział. Nagle zaszeleściały paprocie pod mocnem stąpaniem, rozchyliły się zielone krzewy, i piękny młodzieniec się ukazał. Wydała krzyk radości i szczęścia, lecz zadyszany młodzieniec padł u nóg jej i zemdlał....

— Gabryjelu! Gabryjelu!

Dziewica zaczerpnęła wody ze strumienia i skropiła nią blade i nieruchome lica młodziana.

— I nie słyszy mnie! nie odpowiada mi!... Gabryjelu! Gabryjelu! czytałam twe ukochane listy; obudź się, mój przyjacielu, mój rycerzu!... O! gdybyś wiedział!... Tak, gdybyś wiedział: kocham cię!.... Rewelowie, patrz, oto jeszcze noszę na mojem ramieniu wycisk żelaznej rękawicy Gwidona.... Lecz ty masz szpadę, piękny mój Gabryjelu, wszak prawda? O! ja ich wszystkich oszukałam. Obiecałam zaślubić straszliwego Gwidona... Co? ja! ja żona

Rewela..., nigdy! nigdy! Czekałam cię, aby ujść z tobą daleko, daleko!... Gabryjelu! odpowiedzże mi.. O Boże!... Boże!.....

Ależ niestety! echo tylko odpowiedziało na smutne jęki. Piękna, ślachetna Rozalina Cláveyson, miała zmysły obłąkane, a piękny, czuły Gabryjel Hubert, leżał nieżywy....

Długo błąkała się po borach i wzgórzu; lecz pierwej, nim Hubertowie znaleźli ją martwą nad brzegiem strumienia gaju Dziewicy, i położyli śmiertelne jej zwłoki w jednymże grobie z ciałem nieodżałowanego kochanka, widziała w proch rozsypane owe wieże, w których niegodny opiekun tak długo ją dręczył. Żołnierze Montbruna szturmem zdobyli wały i baszty, a ciała ostatnich właścicieli Rewelu zagrzebane zostały pod dymiącemi się ich gruzy.....

— *Zakończenie.* —

Tak mówił ojciec Bruno. Długa bruzda łez spłynęła po licu jego, ręką czasu zwiędłonem, a ja, który wraz z towarzyszami tak bacznie słuchałem opowiadania tej legendy, ścisnąłem drżącą rękę starca z przychylnem poszanowaniem. Przywykły opłakiwać nędzę tego życia, dobry zakonnik głęboko został wzruszony wspomnieniem tego pamiętnego nieszczęścia.

Długi czas czerwonawej jasności biegł po widnokręgu, gwiazdy bledniały, a lazurowe sklepienie niebios rozwijało się wspaniale po nad śnieżnemi szczyty Alp naszych. Już kos porannem gwizdaniem budził uśpione echa; już ognisko blask konający rzucało. Ruszyliśmy. Zatrzymałem się chwilę na wzgórzu wznoszącem się po nad tą uśmiechającą okolicą. Westchnieniem powitałem zwaliska Rewelu, które milczące i smętne zalegały pagórek, na którym noc przepędziliśmy. Białawy wyziew, wznoszący się z kamienistego łożyska potoku, przy promieniach wschodzącego słońca, unosił się jak widmo nad basztami starej wieży, i mniemałem, iż widzię ślachetną dziewicę Claveysonów, którą od dawnych czasów zwano **Duchem leśnym**.

W Ą Ż.

(Ustęp z dzieł Chateuabrianda.)

Poruszenia gadu tego różnią się od poruszeń wszystkich innych zwierząt: trudno wyrazić, gdzie spoczywa zaród jego ruchu, gdyż nie ma ani skrzeli, ani nóg, ani skrzydeł; ucieka jednakże jak cień, niknie czarodziejsko; ukazuje się i znowu znika, jak lekki lazurowy dymek lub błysk miecza w ciemności. Raz zwija się w okrąg, ogniste wypuszczając żądło; to znowu cały w górę wybiegłszy na końcu ogona, postępuje prostopadle, jak gdyby przez czary jakie. Rzuca się w sploty, wznosi, zwija, rozwija i zniża; toczy swe pierścienie jak fala; krąży po gałęziach drzew, po trawie łąk się przesuwa, lub ślizga po wód powierzchni. Mniej zakrętów miał labirynt, niż wijąca droga, którą płaz ten skreśla. Barwy jego również jak ruch są niedościgłe; mienią się za każdem światła odbiciem, i również, jak poruszenia jego, mają mylny blask i zwodniczą rozmaitość ułudzeń.

Bardziej jeszcze podziwiający w swych obyczajach, umie, jak człowiek skalany zabójstwem, zrzucić na ustroń krwią splamioną szatę, aby nie był poznanym. Szczególnym darem natury, może wrócić w swe łono płód, który miłość z niego wyprowadziła. Po całych zasypia miesiącach; zwiedza groby; przebywa w miejscach nieznanych; robi jady, które lodem krew ścinają, palą, lub naznaczają ciało jego ofiary farbami, jakiemi sam jest ubarwiony. Tam dwoma straszliwemi wstrząsa głowy, tu odzywa się jak dzwonek; świszcze jak powietrzny orzeł, lub jak byk ryczy. Przedmiot trwogi lub uwielbienia, nieprzełamaną nienawiść ku niemu żywią, lub biją pokłony, jako jenijuszowi. Godłem jest roztropności, i kłamstwo za znamię go obrało; zazdrość nosi go w swojem sercu; wymowa laskę swoją nim owija. W piekłach uzbraja bicz Furyi; w niebie wieczność oznacza.

Posiada prócz tego sztukę uwodzenia niewinności. Spojrzenia jego czarują ptaki w powietrzu; a w cieni lasu owca oddaje mu swe mleko.

S z a r a d a.

W pierwszym odwrotnem panuje
Rządna, przemyślna Królowa;
Drugie osobę wskazuje;
Wszystko część roku zimowa.